

Robert Sarah – *Przemówienie na sympozjum Sacra Liturgia w Londynie z 2016 r.*, ks. Michael Sinoir – *Krótki traktat o klękanii*, kard. Raymond Burke – *O zasadach odmowy Komunii Świętej osobom z uporem trwającym w jawnym grzechu ciężkim*). Na użytek Środowiska wydany został zbiór polsko-łacińskich modlitw maryjnych – *Ora pro nobis!* Duszpasterstwo dysponuje też minibiblioteką.

Kilku księży w luźnych rozmowach wyraziło chęć nauki celebracji Mszy świętej w NFRR, ale póki co żaden z nich tej nauki nie podjął. Wierni z terenu naszej diecezji uczestniczą w pielgrzymkach innych diecezjalnych duszpasterstw. ▣

Antonina Karpowicz-Zbińkowska

Zacznę najpierw od owoców, które motu proprio *Summorum Pontificum* wydało w moim życiu osobistym. Takim najbardziej zauważalnym owocem jest tęsknota za Mszą świętą w ciągu tygodnia. Przez cały tydzień nie mogę się doczekać niedzieli. Dla mnie to jest nowość, bo do tej pory zdarzało mi się w momentach duchowych uniesień co najwyżej tęsknić za samą Komunią świętą. W słabszych zaś momentach uczestnictwo we Mszy było dla mnie po prostu uciążliwym obowiązkiem, który trzeba „odcierpieć”. Tak, właśnie cierpieć, przez wiele lat przyjmowałam za oczywiste takie wyjaśnienie, często słyszane w kazaniach, że obecność na niedzielnej Mszy jest wyrazem naszej wierności Bogu. Aby zaś udowodnić

tę wierność, należy właśnie cierpieć, coś poświęcać, czegoś się wyrzekać. „Teologia cierpienia podczas Mszy” – tak można by nazwać tę moją racjonalizację tego, czego doświadczałam przez lata.

A czego doświadczałam? Otóż Msza w nowej formie jest dla mnie, w takim najbardziej powierzchownym odbiorze, połączeniem nudy z męczącym rytuałem naprzemiennego wstawania i siadania. Do tego często dochodzą różnego rodzaju rozpraszające wrażenia, np. zażenowanie z powodu poziomu zagajeń ze strony celebransa, poczuwającego się wciąż do wypełniania w tej Mszy roli gospodarza domu, a więc dbającego o to, by przypadkiem nie zagościła krępująca cisza.

I wreszcie główne źródło cierpienia: fatalna muzyka liturgiczna, słodkawo-mdle pieśni; z dzieciństwa pamiętam parafialnego organistę beczącego baraním głosem, pamiętam też przymus skierowany do ludu: „śpiewajcie, śpiewajcie, kto nie śpiewa pieśni, ten nie włącza się w liturgię”. Ale pieśni kościelne były tak strasznie brzydkie, że na fali nastoletniego buntu postanowiłam po prostu ich nie śpiewać. Do dziś w nowej Mszy nie śpiewam nic poza częściami stałymi i kilkoma starymi pieśniami, które i tak bardzo rzadko zdarza się usłyszeć.

Ktoś mógłby powiedzieć, że muzyka kościelna jest czymś drugo- czy trzeciorzędnym. Fakt, nie stanowi ona istoty Mszy, niemniej jest jej integralną częścią, o tym zaś mówi sam Sobór Watykański II¹. Tymczasem ta estetyczna męka była dla mnie przez wiele lat autentycznym cierpieniem.

Oczywiście, że do takiego cierpienia człowiek może się przyzwyczaić, zwłaszcza jeśli nie zna innego stanu, nie zna braku takiego cierpienia.

A jednak czyż nie jest czymś absurdalnym, że podczas spotkania z Panem Bogiem, podczas tego czasu, który ma być Jemu oddany, nie możemy zajmować się niczym innym, jak tylko „powściągnięciem” swoich (rzekomo) osobistych gustów estetycznych? Traktowane są one jako jakieś rozpasanie, rozwydrzenie, a więc musimy podczas liturgii nieustannie się karcić i samobiczować za owo wewnętrzne obrzydzenie. Nieczułość zaś na ową brzydotę w tym układzie pojmowana jest właśnie jako cnota, którą należy w pocie czoła w sobie wypracować. Czy sytuacja ta nie jest jakimś postawieniem wszystkiego na głowie?

Moja droga do odkrycia starej Mszy była więc drogą estetyczną. Zdaję sobie sprawę, że taki sposób dojścia do niej jest narażony na krytykę, tradycjonalistów oskarża się bowiem o płytki estetyzm. Niemniej już Platon pokazał w *Uczcie*, że piękno i umiłowanie go jest drogą do poznania i umiłowania samego Piękną, a przez nie zaś drogą poznania i umiłowania samego Boga. Skoro zaś człowiek jest istotą zmysłowo-umysłową, więc także i jego poznanie jest zmysłowo-umysłowe, czyli nie poznaje on inaczej, jak w pierwszej kolejności przez zmysły, zatem zawsze

szuka piękna i na nim te zmysły zawiesza. Naturalną więc kolejną rzeczą stara Msza urzekła mnie tym odczuciem ulgi, że oto w niej zabrano ode mnie te moje udręki: poczucie zażenowania oraz obrzydzenie brzydotą. Już sam brak tego cierpienia był prawdziwą rozkoszą.

Dopiero dużo później doszedł do tego zachwyt nad tym pięknem, które zobaczyłam w gestach celebransa, w harmonii i dostojności całego rytuału, wzruszającą wymowę i symbolikę drobiazgów, takich jak chociażby pocałunki składane na dłoniach kapłana. Prawdziwym dreszczem jednocześnie grozy i zachwytu nappełnił mnie widok ministrantów stojących po obu stronach ołtarza ze świecami podczas Komunii wiernych, którzy stali tak niczym anielscy świadkowie przed Bogiem w trakcie udzielania tego pokarmu na życie wieczne.

Jeśli zaś do tego zdarzy się, że muzyka podczas tej Mszy będzie piękna, nie ma niczego bardziej krzepiącego i dającego wrażenie harmonii: oto dzieje się Cud, którego nie widzimy, bo jest zakryty przed naszymi oczami, ukryty pod postacią chleba i wina, więc tylko przyjmujemy jego zaistnienie w wierze, a zarazem nasze zmysły nie są ukrzyżowane, bo zaspokożone są tym pięknem, w które ten Cud jest oprawiony: w piękną liturgię. Cóż za jedność poznania! Niemal nie do osiągnięcia, niestety, w nowym rycie.

¹ KL 112: *Tradycja muzyczna całego Kościoła stanowi skarbiec nieocenionej wartości, wybijający się ponad inne sztuki, przede wszystkim przez to, że śpiew kościelny związany ze słowami jest nieodzowną oraz integralną częścią uroczystej liturgii.*

Tak więc moja droga wiedzie od estetyki, ale przez zapewnienie odpowiednich warunków prowadzi do kontemplacji, która poprzednio była niemal jakimś heroicznym wyczynem. A więc ta droga wiedzie przez estetykę do poznania teologicznego.

Natomiast owocem *Summorum Pontificum*, który widzę dla Kościoła powszechnego, jest rozwiązanie nierozwiązywalnego dotąd dylematu, o którym pisze w swoich rozważaniach na temat współczesnego stanu muzyki kościelnej kard. Josef Ratzinger: z jednej bowiem strony Sobór Watykański II zobowiązuje nas do otaczania opieką skarbiec muzyki kościelnej², z drugiej strony praktyka liturgiczna wyklucza jej używanie w liturgii. Opisywałam to w innych miejscach, problem sprowadza się do tego, że dawna muzyka liturgiczna pisana była do starej Mszy, nie da się więc jej z powodzeniem używać w nowej Mszy, bo jest ona z nią niekompatybilna. Zaburza zatem akcję liturgiczną, brzmi rzeczywiście jak dłużyzna i potępiane wielokrotnie „koncertowanie”. Gdy jednak ta sama muzyka zostaje użyta w starej liturgii – wszystko łączy się ze sobą harmonijnie, niknie wrażenie koncertowania, jest doskonałe dopełnienie.

Summorum Pontificum zrównując obie formy rytu, otworzyło drogę do wypełnienia zalecenia Soboru, i to wypełnienia godnego, a więc do używania skarbów

² KL 114: *Z największą troskliwością należy zachowywać i otaczać opieką skarbiec muzyki kościelnej.*

muzyki kościelnej zgodnie z jej przeznaczeniem – w ramach liturgii, a nie tylko „in vitro” – na koncertach. *Summorum Pontificum* jest tym dokumentem, który ratuje spuściznę muzyczną Kościoła. Obyśmy zatem skorzystali z tej szansy, jaką on nam daje. ■

Ks. Jeffrey R. Keys

Tak naprawdę wcale nie chciałem uczyć się odprawiania Mszy w rycie nadzwyczajnym. Zależało mi tylko na tym, by Mszę w rycie zwyczajnym odprawiać według wskazówek zawartych w *Sacrosanctum Consilium*: po łacinie, ale z czytaniem i oracjami po angielsku. To, co powtarza się w każdej Mszy, miało być po łacinie, natomiast to, co szczególne dla Mszy na dany dzień – po angielsku. Oczywiście Msza miała być odprawiana *ad orientem*.

Nauczyłem się jednak odprawiać Mszę świętą w rycie nadzwyczajnym, ponieważ poprosił mnie o to ksiądz biskup. Powiedział, że w diecezji jest sto rodzin, które pragną uczęszczać na takie Msze. I tak w roku 2012 po raz pierwszy w życiu odprawiłem Mszę w rycie nadzwyczajnym. Podczas dwóch tygodni wakacji odprawiałem ją codziennie, dzięki czemu dobrze się jej nauczyłem i nabrałem wprawy.

Miało to trzy skutki. Po pierwsze, całkowicie zmieniło moje przeżywanie kapłaństwa i wpłynęło na sposób, w jaki odprawiałem Mszę w rycie zwyczajnym. Każda Msza była doskonale chrystocentryczna. Dostrzegło to wielu ludzi i wielu wiernych zaczęło się goręcej modlić. Po